Nr 26. Kraków, Czwartek dnia 31 Stycznia 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16 — kwartalnie „ 4 — miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 Na prowincji: rocznie złr. 20 — kwartalnie „ 5 — miesięcznie „ 1·70 Za granicę: miesięcznie złr. 2.— Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Burza nad Niemcami.

Po wojnie 1866 r. gdy Austrja została wyrzuconą z Rzeszy niemieckiej, a wszystkie państewka germańskie uległy przewadze pruskiej, Bismarck przeniósł posiedzenia parlamentu niemieckiego z Frankfurtu do Berlina, aby tem łatwiej mógł nim rządzić i narzucać mu swoją wolę. Początkowo, szczególniej po pobiciu Francji, nie napotykał wielkiej opozycji, lecz gdy wydatki na armję i marynarkę stały się uciążliwe dla narodu, parlament często zrywał się do zaciętej walki z kanclerzem i książę żelazny nie jeden raz musiał paktować z przewódcami poszczególnych stronnictw i obiecywać im złote góry, byle ich za to pozyskać dla swoich planów. Trzeba mu jednak przyznać, iż mimo swojej szorstkości, bardzo dyplomatycznie umiał te sprawy załatwiać i chociaż parlament burzył się i okazywał żywe niezadowolenie, w końcu ustępował, stosując się zawsze do życzeń pierwszego doradcy korony.

Umarł cesarz Wilhelm I; z horyzontu politycznego zniknął potężny Bismarck, a obecny cesarz niemiecki, nie mogąc przymusić parlamentu do uchwalenia ustawy wojskowej, rozwiązał go i zażądał od ludu niemieckiego aby wybrał przedstawicieli powolniejszych, t. j. takich, którzy przystaną na powiększenie stanu armji. Gdyby nie polacy posłowie, ustawa byłaby nie przeszła. W Berlinie głośno już wtedy mówiono o zasystowaniu konstytucji i rządach samodzielnych, Polacy atoli przeważyli swojemi głosami szalę zwycięstwa na stronę rządu i wszystko zostało po staremu.

Obecnie zanosi się na nowe przesilenie. Prezydent parlamentu, Levetzow, stosując się w tem do woli cesarza, zażądał rozszerzenia swej władzy dyskrecjonalnej. Parlament wniosek ten odesłał do komisji, ta zaś bardzo nieprzychylnie go przyjęła. Jeżeli wniosek upadnie w pełnej Izbie, natenczas ten wypadek nie pociągnie jeszcze za sobą większych następstw i w najgorszym razie tylko Lewetzow sam ustąpi ze swego stanowiska. Inaczej wszakże przedstawia się sprawa ustawy wyjątkowej przeciwko stronnictwu przewrotu. Tutaj rząd kategorycznie zażądał jej uchwalenia. Kwestja nie tylko dotyka kanclerza i ministrów, ale jest doniosłym aktem prawodawczym i wnika głęboko w cały ustrój i objawy życia społecznego. Przy wniesieniu projektu rządowego i w czasie ogólnych nad nim rozpraw, zachodziły już pewne różnice w zapatrywaniach nie tylko między rządem a parlamentem, lecz nawet w łonie samego gabinetu. Minister sprawiedliwości nie sprzeciwiał się poprawkom i zmianom; rząd przeciwnie obstawał przy całości ustawy i uważał ją jako ostatnie słowo. Większość parlamentu jest wprost przeciwną projektowi, a głównie występuje ostro przeciw paragrafom, ograniczającym swobodę słowa i konstytucyjne prawa obywatelskie. Skutkiem tego obrady komisji toczą się nadzwyczaj powoli. Co chwila występują trudności pogodzenia ustawy z przepisami konstytucyjnemi, a reprezentanci rządu ani chcą słyszeć o jakichkolwiek ustępstwach. Przeciwne te zapatrywania objawiły się przy §. 111 ustawy, który zamierza karać sławienie i chwalenie występków i czynów, podlegających więzieniu. Ustęp ten otwierałby szerokie pole do dowolnego prześladowania. Również §. 130 silnie był atakowany w komisji. Sekretarz stanu, Nieberding, nie chce się zgodzić na żadne zmiany w ustawie i w komisji otwarcie wypowiedział, że projekt przerobiony nie ma żadnej wartości dla rządu.

Ze ustawa w pierwotnej formie przepadnie w parlamencie, o tem dobrze już wiedzą. Idzie teraz o to, co rząd zamyśla zrobić i jak postąpi? Są tylko dwie drogi: dymisja kanclerza i ministerjum, lub rozwiązanie parlamentu. Tutaj ostatnie słowo wypowie cesarz i znając jego usposobienie, prędzej się on zgodzi na nowy parlament, niż na ustąpienie gabinetu i ks. Hohenlohego. Ustawa nie cieszy się wielką sympatją w Niemczech i można śmiało przypuścić, że liczba jej przeciwników raczej wzrośnie, niż zmniejszy się w parlamencie. W tym wypadku nikt nie może przewidzieć, jaki obrót weźmie życie polityczne nad Spreą, ale to jest pewnem, że dla całych Niemiec nastąpi bardzo poważna i doniosła chwila. Rząd i parlament muszą postępować z nadzwyczaj zimną krwią i każdy krok zrobiony naprzód, dobrze rozważyć. Obiedwie bowiem strony prawdopodobnie chwycą się ostatecznych środków, które mogą się okazać najzgubniejszemi w skutkach, dla jedności i potęgi Niemiec.

„Vorsicht ist die Mutter der Weisheit" — mówi przysłowie niemieckie i ową rozwagę powinien dziś mieć rząd cesarza Wilhelma, jeżeli nie chce narazić najżywotniejszych spraw państwa.

Z Sejmów i z Parlamentu.

Wiedeń d. 29 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) W Sejmie dolno-rakuzkim zamierza tak zwane „stronnictwo liberalne" wykonać zamach na wolność słowa w drodze zmiany regulaminu sejmowego. Dosadna krytyka, którą antysemici ilustrują działalność tego stronnictwa na polu gospodarstwa krajowego, wykazując marnotrawienie grosza publicznego, system protekcji i przekupstwa, drogiemi pieniędzmi okupione wybory posłów liberalnych, wszystko to nie podoba się naturalnie klice większości sejmowej, a więc dąży ona do zamknięcia ust prawdę mówiących. Prasa semicka, czyli „liberalna" pierwsza domagała się ograniczenia wolności słowa, skandalizując przesadnie w sprawozdaniach z posiedzeń Sejmu wystąpienie posłów antysemickich, w celu prowadzenia dowodu, że „tak dalej iść nie może". Usiłowania tej prasy popiera bardzo gorliwie obecny marszałek, hr. Traun, który gospodaruje w Sejmie dolno-rakuzkim prawie jak basza, odbierając posłom opozycyjnym głos bez żadnego powodu.

Rozwiązanie Sejmu istrjańskiego jest czynem, skierowanym przez rząd przeciwko Włochom, którzy doprowadzili byli skandal istotnie do szczytu, ubliżając powadze rządu, którego cierpliwość wyczerpała się nareszcie.

Sejm galicyjski ma być 10 lutego zamkniętym, a Izba poselska zbierze się, jak się dowiaduję z dobrego źródła, 20 lutego. Przed załatwieniem budżetu przyjdzie na porządek dzienny reforma podatkowa, a równocześnie dalszy ciąg rozprawy nad nową ustawą karną i, jeśli czas pozwoli, rozprawa nad zmianą cywilnego postępowania sądowego. Z tego wynika, iż sesja będzie tym razem długą. Przeciągnie się ona prawdopodobnie do późnego lata. Na reformę wyborczą nie będzie jednak czasu, jak zgodnie już teraz zapewniają w kołach parlamentarnych.

Wiedeń przygotowuje się do wielkiej kampanji wyborczej. Pierwszą walną bitwą będzie wybór uzupełniający w trzeciej dzielnicy Wiednia do Rady państwa, w miejsce zmarłego posła br. Sommarugi. W marcu przyjdą częściowe wybory do Rady gminnej, mianowicie 46 wyborów w drugiem ciele wyborczem i kilka dopełniających w pierwszem i trzeciem ciele wyborczem. Kto tym razem zwycięży, ten będzie miał większość w wiedeńskiej Radzie gminnej. Obecnie posiadają antysemici na ogół radnych 138 trzecią część, tj. 46 radnych, zatem do zdobycia większości w Radzie potrzebują przy następnych wyborach zdobyć 24 mandatów, co wcale jest możliwem.

Pierwszy występ nowego prezydenta.

Orędzie prezydenta Faure'a jest dokumentem dość zręcznym, ale nie nadzwyczajnym. Nie ma w niem nic ani uderzającego oryginalnością, ani roztwierającego szersze horyzonty. Prezydent najpierw w niem zaznacza, że wybór jego jest hołdem kraju złożonym demokracji pracującej, następnie przyrzeka, że będzie stróżem konstytucji, zapewnia że republikańskiemu ustrojowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo, przechodząc zaś do piekących zagadnień społecznych wypowiada takie przekonanie: „Francja, jakkolwiek czuła na każdą wielką myśl, nie stanie się niewolnicą pierwszej lepszej, z góry postawionej teorji, lecz równocześnie nie będzie ona obojętną dla żadnego z tych wielkich zadań, które dziś umysły całego świata zaprzątają. Szukać też ona będzie dróg wiodących do rozwiązania tych zadań, ale dróg zgodnych z narodowym duchem, naszemi tradycjami i obyczajami i to jest najważniejsze, co panowie (Izba) spełnić macie!" W słowach tych mieści się cały program nowego prezydenta wobec zagadnień socjalnych.

O orędziu prezydenta mówi *La Lanterne*, że Faure złożył dowód, iż jest skończonym mężem stanu. Jego wywody muszą być przyjęte sympatycznie przez wszystkie odcienie republikańskie. Za to *Gaulois* pisze: „W orędziu prezydenta podniesione zostały wszystkie ogólniki, które znamy od lat 25". *Siècle* zauważył, iż Faure „mówi z godnością o potędze, sile i uczciwości Francji". *La petite Republique*: „Niktby się nie zdumiał, gdyby na tym uczciwym liście wydrukowano firmę: „Skóry świeże i garbowane" (złośliwa aluzja do przeszłości prezydenta). *Estafette*: „Orędzie przychodzi w sam czas, aby podnieść urok prezydentury". *Autorité*: „Orędzie jest czczą deklamacją, ułożoną przez parlamentarnych bajarzy, gdyż sam Faure nie jest do tego zdolnym. Wszystko jest banalnem, nawet to, że będzie on następcą Ludwika XIV i Napoleona I.". *Eclair*: „Orędzie jest za długie i to jego jedyna wada". *Soleil*: „Szkoda czasu na omawianie tego pisma bezbarwnego". *L'Evénement*: „Słowa prezydenta są poważne i łagodne". *Le Petit Parisien*: „Orędzie ma tylko luźne znaczenie". — Zbierając wszystkie głosy prasy, trzeba zaznaczyć, że większość stanęła po stronie Faure'a i bierze go w obronę przed napaściami żywiołów skrajnych.

Przedwczorajsze posiedzenie Izby deputowanych wielu nazywa „dniem pokoju". Amnestja zamknęła usta najskrajniejszym żywiołom. Dzienniki wyrażają się również, że była niezbędną, jakkolwiek jeszcze przed trzema tygodniami większość organów wyrażała się o niej dość nieprzychylnie. Amnestja zadowoliła zwycięzców Casimir-Periera i dzięki jej, oświadczenia Ribota były dobrze przyjęte.

Marszałek Canrobert.

W Paryżu umarł marszałek Canrobert, już ostatni z czasów drugiego cesarstwa i jeden z tych żołnierzy, którzy opromieniali pewnym blaskiem sztandar francuski i podtrzymywali jego sławę. Urodził się w 1809 r. w departamencie Lot. Mając lat 17, wstąpił do szkoły wojskowej St. Cyr. Po ukończeniu jej, został mianowany porucznikiem w 47 pułku piechoty i przeniesiono go do Afryki. Tam odznaczył się w czasie wyprawy na Mascarę i uzyskał stopień kapitana. W szturmie na Konstantynę, kula strzaskała mu kość w nodze i musiał przeleżeć kilka miesięcy w szpitalu. W 1846 r. otrzymuje stopień podpułkownika, a w nastę-

pnym jest już pułkownikiem i dowódcą 3 pułku woltyżerów. Przechodzi następnie do żuawów i na ich czele bije się ciągle z Arabami i Kabylami. W 1850 r. otrzymuje stopień jenerała brygady. Książe Ludwik Napoleon, jako prezydent Rzeczypospolitej, powołuje go na swego adjutanta i od tej pory Canrobert służy wiernie idei bonapartystowskiej. W wojnie krymskiej jest już jenerałem dywizji. Odznacza się w bitwie pod Almą i po śmierci marszałka Saint-Arnaud, obejmuje naczelne dowództwo armji. Z powodu choroby musiał opuścić Krym i powrócił do Paryża. Wkrótce jednak wysyła go cesarz w nadzwyczajnej misji do Szwecji i Danji. W wojnie włoskiej dowodzi 3 korpusem, a bitwy pod Magentą i Solferino przynoszą mu buławę marszałkowską i wielką wstęgę Legji honorowej. W 1870 r. po bitwach pod Gravellotte, Mars-la-Tour i Saint-Privat, musiał się cofnąć do Metzu. Wraz z innymi dostał się do niewoli. Po powrocie nie chciał brać czynnego udziału w życiu politycznem, ale mieszkańcy departamentu Lot wysłali go do Senatu. Ożeniony był ze Szkotką, panią Macdonald. Konającego już odwidziła cesarzowa Eugenja i zabawiła u niego przeszło pół godziny. Wierny sługa dynastji Bonapartych, przed samą śmiercią zobaczył jeszcze żonę człowieka, który zabłysnął jak najświetniejsza gwiazda, ale też i szybko zakończył karjerę, zostawiając po sobie bardzo smutne i przykre wspomnienia.

Komisja szkolna o szkołach średnich.

Na podstawie referatu członka Sejmu, rektora Wojciechowskiego, przedstawiła komisja szkolna Sejmowi sprawozdanie o stanie szkół średnich galicyjskich w l. szk. 1893, 1894.

Na wstępie swego sprawozdania zajmuje się komisja szkolna poruszoną w sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej kwestją braku sił nauczycielskich w ogóle, a w szczególności braku nauczycieli kwalifikowanych, czyli egzaminowanych. Komisja stwierdza, że brak sił nauczycielskich nie jest specjalnością galicyjską, bo okazał się też w innych krajach monarchji, jako skutek wspólnej przyczyny; żeby jednak zrozumieć znaczenie, a przedewszystkiem powody tego stanu rzeczy, należy przypomnieć genezę faktu. Dwie ustawy państwowe: jedna z r. 1867 o nauce szkolnej w językach narodowych, a druga z r. 1873 o obowiązkowej nauce szkolnej, sprawiły, że liczba uczniów wszystkich szkół, począwszy od ludowych, aż do Uniwersytetów, pomnożyła się w całej monarchji do takiego stopnia, iż wprowadziła do szkół mnóstwo uczniów, o jakich przedtem nigdy nie było mowy. Nie mówiąc o szkołach ludowych, dość przypomnieć, że liczba uczniów szkół średnich wynosiła w Galicji przed owemi ustawami, tj. w 1866 i 1867 roku 7634, a zaś liczba słuchaczów na obu Uniwersytetach galicyjskich 1078 (Lwów 758, Kraków 320); podczas gdy dziś mamy w szkołach średnich 14.639, a w Uniwersytetach blisko 3000 uczniów. W szkołach średnich wynikiem tego stanu rzeczy było to, że z jednej strony okazał się brak dostatecznej liczby zakładów szkolnych, czyli przepełnienie zakładów, a z drugiej, w miarę konieczności pomnażania zakładów, brak nauczycieli.

Że w Galicji ten brak dostatecznej liczby zakładów szkolnych objawił się w specjalnej formie przepełnienia jednego rodzaju szkół średnich, t. j. gimnazjów, to było skutkiem właściwego temu krajowi niedostatku innych szkół średnich i zawodowych; a godzi się dodać, także skutkiem zbyt szczupłego uczęszczania młodzieży krajowej do szkół wojskowych. Ale pomijając ten szczegół, już nieraz omawiany, komisja zwraca uwagę na to, że z tych dwóch wielkich braków zakładów szkolnych i sił nauczycielskich, pierwszy był i jest zawsze mniej groźnym, bo można mu zapobiedz na razie tworzeniem klas równorzędnych. Jest ich też obecnie w szkołach średnich galicyjskich 131, przy ogólnej cyfrze klas 378, tj. 32 procent. Jakkolwiek pomieszczone, nie groziłyby przecież zwichnięciem nauki, gdyby tylko nie brakło nauczycieli. Ale gdy liczba nauczycieli nie wzrasta w tej samej proporcji do liczby uczniów, lub zamierzonych zakładów i klas równorzędnych, wtedy trzeba przydzielić większą liczbę uczniów mniejszemu zastępowi nauczycieli, co już rzeczywiście obniża skuteczność nauki. A jeżeli na to wszystko spadnie jeszcze, jak w bieżącym roku, niespodziewane zgłoszenie się do szkół średnich uczniów o 572 więcej, niż w roku ubiegłym, to łatwo zrozumieć, że taki przyrost z natury rzeczy pocieszający i dodatni, staje się powodem nieobliczonych trudności. Bo gdy nauczyciele bądź co bądź być muszą, więc nastaje konieczność: albo obciążyć jednych przez substytucję, albo posługiwać się kandydatami, tj. uczniami uniwersyteckimi, ledwie co ukończonymi, ale bez egzaminu i bez przygotowania praktycznego, co już naprawdę grozi obniżeniem nietylko skuteczności nauki, ale i poziomu naukowego. Na domiar złego należy dodać, że w bieżącym roku szkolnym, kiedy liczba uczniów szkół średnich wzrosła tak wyjątkowo na jednym z Uniwersytetów krajowych, we Lwowie liczba słuchaczy wydziału filozoficznego, który właśnie dostarcza kandydatów nauczycielskich dla szkół średnich, spadła z 146 w roku ubiegłym na 119, tj. o 27 mniej.

Ten stan rzeczy był już nieraz przedmiotem uwagi Sejmu. Jako środek zaradczy, postawiono przedewszystkiem konieczność polepszenia bytu materjalnego nauczycieli szkół średnich, a przytem odzywały się głosy z nadzieją, że tym sposobem wzmoże się też siła atrakcyjna zawodu nauczycielskiego w ogóle.

Sprawa polepszenia bytu materjalnego nauczycieli szkół średnich od kilku lat nie schodzi z porządku rezolucyj przez Sejm uchwalanych i obecnie sejmowa komisja szkolna ponawia ją w tym roku w osobnym wniosku. Co się zaś tyczy spodziewanego wpływu podniesienia płacy na wzmożenie siły atrakcyjnej zawodu nauczycielskiego, to komisja pomijając ten wzgląd, że polepszenie bytu materjalnego ma być podjętem raczej jako słuszna nagroda za pracę, niż jako środek atrakcyjny, pozwala sobie wypowiedzieć przekonanie, że o ile idzie o podniesienie siły atrakcyjnej zawodu nauczycielskiego, sejmowa komisja szkolna rozumie tę rzecz w ten sposób, iż tu mo'e być mowa wyłącznie tylko o środkach moralnych.

Katedra uniwersytecka cieszy się w naszym kraju niewątpliwie znaną siłą atrakcyjną, czego dowodem spora liczba docentów, ale atrakcji nie stanowi płaca profesorska, także wcale niska, ale raczej ten przymiot swobody nauczycielskiej, który cechuje nauczanie na Uniwersytecie. Że taka swoboda nie da się zaprowadzić w szkołach średnich, to wynika z natury tych szkół. Ale może być inna i pod tym względem stwierdza komisja, że Rada szkolna krajowa położyła i na tem polu niemałą zasługę już to przez ożywienie konferencyj dyrektorów i nauczycieli, gdzie i tym ostatnim podana jest sposobność podniesienia ich indywidualności; przez pomoc udzieloną ich dążeniom lub działalności ściśle umiejętnej, przez ułatwianie wzięcia udziału w kongresach naukowych i wreszcie przez chętne i bardzo życzliwe dopomaganie usiłowaniom stowarzyszeń nauczycielskich. Komisja podnosi również fakt, jak powołanie nauczyciela szkół średnich do grona członków Rady szkolnej krajowej. Komisja rozumie, że zarządzenia tego rodzaju podniosą z czasem siłę atrakcyjną stanu nauczycielskiego w szkołach średnich co najmniej w takim samym stopniu, jak przez podwyższenie płacy i spodziewa się, że Rada szkolna krajowa idąc dalej tą drogą, znajdzie w naszem nauczycielstwie materjał wdzięczny, który nie zawiedzie jej zaufania.

Obok potrzeby poprawienia bytu materjalnego nauczycieli szkół średnich, omawiano i wskazywano w dyskusji sejmowej jeszcze inny sposób zapobieżenia brakowi sił nauczycielskich: przez rozbudzenie większego zapału i zamiłowania do nauk a to — u większej niż dotąd liczby młodzieży uniwersyteckiej, któraby tem samem poczuła żywszy pociąg do stanu nauczycielskiego.

Zdaniem komisji szkolnej, jest u naszej młodzieży uniwersyteckiej, a zwłaszcza u tej, która zgłasza się na wydział filozoficzny, zamiłowania a nawet zapału do nauki dosyć. Jeżeli młodzieniec kończący gimnazjum, obiera na przyszłość fakultet filozoficzny, toć tem samem daje dowód, że kieruje nim zamiłowanie nauki więcej, niż myśl o chlebie, bo w tym razie wybrałby raczej inny fakultet. I chociaż na Uniwersytecie lwowskim liczba słuchaczy wydziału filozoficznego jest w tym roku szkolnym mniejszą, niż była w roku ubiegłym, to powodem tego jest utworzenie wydziału lekarskiego, który odciągnął część słuchaczów; ale zresztą cyfra absolutna jest i tak większą, niż była n. p. dziesięć lub dwanaście lat temu. O tych wszystkich można więc powiedzieć, że to jest młodzież gotowa pracować dla ideału nauki. Ale inna rzecz w tem, że w dalszym ciągu studjów uniwersyteckich pierwotny zapał podlega ostudzeniu i osłabieniu, albo zmęczeniu, skutkiem zetknięcia się z trudnościami życia i przyszłego zawodu.

Co do liczby młodzieży uniwersyteckiej, poświęcającej się naukom dla nauki i dla nauczycielstwa przyznaje komisja, że jest u nas mniejszą niż potrzeba tj. nie odpowiada rosnącym z dnia na dzień potrzebom intelektualnym i szkolnym społeczeństwa. Ale komisja szkolna jest tego zdania, że kwestja tak postawiona t. j. w kierunku wydobycia większej liczby młodzieży, poświęcającej się naukom i skłonnej do objęcia zawodu nauczycielskiego, nie nadaje się w tym kształcie do praktycznego traktowania w obradach sejmowych i że tutaj idzie o inną rzecz, niż o rozbudzenie większego zapału i zamiłowania do nauki. Podnieść w kraju liczbę tych uczniów, powiedzmy — umysłów, któreby się chciały poświęcić naukom dla nauki, to sprawa, która wymyka się z pod zakresu działania i wpływów ciał prawodawczych. Praktycznie mogłoby chodzić tylko o to: co należy uczynić, ażeby w obrębie danej liczby młodzieży uniwersyteckiej, jaka już jest i która już obecnie poświęca się na przyszłość zawodowi nauczycielskiemu, sprawić taką zmianę: iżby wszyscy w należytym czasie byli całkowicie przygotowanymi t. j. egzaminowanymi czyli kwalifikowanymi do objęcia tych posad, które — jak teraz — na nich czekają. Bo należy pamiętać o tem, że co głównie dolega naszemu szkolnictwu średniemu, to nie tyle jeszcze brak sił nauczycielskich w ogóle, ile brak nauczycieli egzaminowanych.

Obecny stan rzeczy, wykazany w sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej, przedstawia się w tym względzie w taki sposób: że gdy ogólna liczba „zajętych nauczaniem" nauczycieli i zastępców, 591 dyrektorów i katechetów, wynosi (bez wliczenia 402 + 189), to jest w tej liczbie nauczycieli niekwalifikowanych tj. nieegzaminowanych 158, czyli 26.7 prc. A ponieważ nauka szkolna, udzielana przez nauczycieli niekwalifikowanych, jest bodaj gorszem złem, jakie w ogóle być może, przeto idzie w całej tej sprawie głównie o to, co należy przedsięwziąć, aby liczba tych nieegzaminowanych jeżeli nie zniknęła, to przynajmniej zmalała *ad minimum*.

Są głównie dwa powody — zdaniem komisji szkolnej — które w naszej młodzieży uniwersyteckiej opóźniają skończenie nauk, a zwłaszcza gotowość złożenia egzaminu nauczycielskiego. Jednym jest brak środków materjalnych, który zmusza ją do podejmowania ubocznych zajęć dla zdobycia środków egzystencji; a drugi nieopatrzność w szafowaniu czasem i nieoględność w rozkładzie studjów. Przeciw tym dwom powodom powinna być skierowana akcja. Na brak środków materjalnych nie ma innego sposobu, jak starać się o dostarczenie ich. Ale przeciw nieopatrzności i nieoględności dałoby się zdaniem komisji szkolnej zaradzić skutecznie zapomocą zmiany, a raczej dokładniejszego określenia niektórych punktów w ustawach i rozporządzeniach, normujących porządek studjów uniwersyteckich na wydziałach filozoficznych i porządek egzaminów nauczycielskich. Punkta, o któreby tu szło, byłyby następujące:

Przedewszystkiem zależałoby na tem, ażeby ci słuchacze wydziału filozoficznego, którzy mają zamiar być nauczycielami szkół średnich, byli uważani i traktowani jako kandydaci stanu nauczycielskiego nie dopiero po ukończeniu czteroletnich studjów uniwersyteckich, ale zaraz od początku tychże studjów i żeby też byli wprowadzeni w stały kontakt z komisją egzaminacyjną. W tym celu byłoby korzystnem zarządzić, żeby ci uczniowie jak najwcześniej, jeżeli można już przy immatrykulacji, wpisywali się jako kandydaci stanu nauczycielskiego, z wyszczególnieniem tej grupy przedmiotów, z której kiedyś, tj. po czterech latach pragnęliby złożyć egzamin. Na uniwersytecie tworzyliby uczniowie-kandydaci, w obrębie *Ordinis Philosophorum*, niejako osobny szereg *Ordinem Candidatorum*; a ta cecha kandydacka mogłaby być uwidocznioną w jakibądź sposób w ich książeczkach uniwersyteckich.

Spis wszystkich uczniów-kandydatów, uczęszczających na cztery lata studjów uniwersyteckich, ułożony wedle grup przedmiotów egzaminowych, dawałby komisji egzaminacyjnej pełną ewidencję całego zastępu przyszłych sił nauczycielskich, a przez komisję egzaminacyjną otrzymałaby takąż ewidencję i Rada szkolna krajowa, która naodwrót mogłaby udzielać komisji egzaminacyjnej stały przegląd, tj. preliminarz przyszłych potrzeb pod względem sił nauczycielskich. Widok tych przyszłych potrzeb czyli posad, przez komisję egzaminacyjną uczniom-kandydatom otworzony, pobudzałby ich tem raźniej do pilności w dotrzymaniu terminu egzaminowego.

Główna jednak korzyść, jakąby można osiągnąć przez wczesne wprowadzenie uczniów-kandydatów w kontakt z komisją egzaminacyjną, byłaby w tem, że ci profesorowie, którzy są razem członkami komisji egzaminacyjnej, mieliby możność dokładniejszego dozorowania i wspierania uczniów-kandydatów od samego początku ich studjów uniwersyteckich w kierunku nauczycielskim. Gdy dziś profesorowie uniwersyteccy zwykle nie wiedzą o tem, którzy z pomiędzy ich słuchaczy są lub nie są kandydatami stanu nauczycielskiego, to przy jaśniejszej ewidencji mogliby nie tylko przy kollokwiach, ale zwłaszcza przy pracach seminaryjnych kierować studjami uczniów-kandydatów w taki sposób, iżby ci obok nauki w kierunku ściśle umiejętnym, otrzymali zarazem w ciągu czterolecia całe przygotowanie zawodowe. Dziś, jeżeli się to dzieje, to chyba wyjątkowo jako szczęśliwy traf; przy odpowiedniej organizacji byłoby to regułą.

Ale do utrzymania i ożywienia ciągłego kontaktu z komisją egzaminacyjną posłużyłby jeszcze inny środek, który nadto przyczyniłby się sam przez się do przyspieszenia gotowości składania egzaminu, gdyby się powiodło zaprowadzić w przepisach egzaminacyjnych pewne modyfikacje, nie dla ułatwienia egzaminów, bo o tem nie powinno być mowy, ale do ich uproszczenia.

Byłoby jednak — zdaniem komisji — zadaniem specjalnego zbadania, tj. fachowej ankiety orzec i oznaczyć: które dyscypliny filozoficzne mogłyby znieść przy egzaminie rozdział na części, bez obniżenia poziomu naukowego samegoż egzaminu.

Komisja stwierdza, że kwestja ta, o ile dotyczy uproszczenia egzaminów, była już przedmiotem narady krajowej Rady szkolnej i krajowych komisyj egzaminacyjnych i że na tej drodze osiągnięto już znaczne uproszczenie w tym kierunku, aby „zadanie domowe“ mogło być zastąpione „pracą seminaryjną“ lub „laboratorską“. A w związku z tem należy też podnieść, że obmyślano i dalszy krok: aby obok egzaminu „teoretycznego“, składanego przed komisją egzaminacyjną, zaprowadzić osobny egzamin „praktyczny“, który kandydaci składaliby przed władzami szkolnemi. Komisja szkolna ma sobie za obowiązek wypowiedzieć, że na polu szkolnictwa średniego nie widzi innej sprawy równie naglej, jak ten brak sił nauczycielskich, że nie łudzi się nadzieją, aby ten brak miał prędko ustąpić i że raczej trzeba być przygotowanym na to, że się jeszcze powiększy. Ta fala coraz wzrastającej liczby uczniów, której punktem wyjścia była ustawa o nauce szkolnej obowiązkowej, a która w swoim dalszym podrzucie sięga aż do stopnia nauki średniej i najwyższej, ta fala nie wyczerpała i nie przewaliła się jeszcze w całości i niewątpliwie jeszcze się podniesie, skoro wiadomo, że z cyfry obowiązanych do nauki szkolnej (od 6 do 15 lat) 1,027.000, dziś uczęszcza do szkoły dopiero 647.000. Liczba uczniów i zakładów, a przynajmniej klas równorzędnych w szkołach średnich będzie się przetem jeszcze przez czas dłuższy wzmagała z roku na rok. Przezorność nakazuje więc przedsięwziąć wcześnie takie kroki, aby brak nauczycieli i szkodliwe ze wszech miar zastępstwo nauczycieli przez osoby niekwalifikowane nie stało się w Galicji inwentarskim deficytem.

Wreszcie podnosi komisja szkolna ze sprawozdania Rady szkolnej krajowej fakt, że „w ciągu ubiegłego roku szkolnego okazały się znowu, niestety, wyraźne dążności do wciągnięcia młodzieży szkolnej w tajemne knowania i organizacje. Pod hasłem fałszywego patrjotyzmu odrywali niesumienni agitatorowie młodzież szkolną od nauki i korzystając z jej młodzieńczej lekkomyślności i nierozwagi, doprowadzili do tego, że władze sądowe pociągnąć musiały do odpowiedzialności niektórych uczniów“.

Komisja ubolewa nad tem tem więcej, iż wie, że dyrekcje szkół, nie mając w swojej dyspozycji innych środków, prócz szkolnych, nie mogą przeszkodzić tajemnym agitacjom, wciskającym się z poza szkoły pomiędzy uczniów. W tym stanie rzeczy komisja rozumie z jednej strony, że jest poważnym obowiązkiem domu, rodziny i społeczeństwa czuwać staranniej, niż dotąd, nad zachowaniem się młodzieży, a z drugiej strony nie wątpi, że Rada szkolna krajowa użyje, jak dotąd, tak i nadal wszelkich środków, jakiemi rozporządza, czy to przez wykonanie przepisów dyscyplinarnych, czy przez nadanie profesorom większego wpływu i nadzoru nad stosunkami domowemi uczniów, ażeby przynajmniej zniweczyć złe skutki, jakie mogłyby wyniknąć z owych potajemnych knowań.

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

(Ciąg dalszy).

Tak pisał Szujski w końcu 1865 r. ten Szujski, któremu już w końcu r. 1863 każe p. Koźmian mieć „poczucie“ przyszłego stańczykostwa. Jak się w jego szeregi dostał, opowiem w razie, jeżeli p. Koźmian natrąci coś o tem w dalszej części swej pracy. Jeszcze jednak i wówczas, w pierwszych swych krokach na drodze „ubielenia się“, cofał się Szujski przed myślą walki stronniczej. „Nie ma czasu — wołał w „Kilku prawdach“, umieszczanych w *Przeglądzie polskim* — na walkę stronnictw. Pracuj, nie krytykuj! (tamże str. 288). Że w parę miesięcy później zaprzeczył tym swoim zapatrywaniom, że sam z gronem krakowskiem rzucił się w wir walki stronniczej, że potępił to wszystko, czego przed chwilą bronił, że podniósł „kłótnie zabijające przyszłość“, że za pomocą „ostracyzmu“ prowadził „domową wojnę“, że zaszedł aż do uwielbienia „Targowiczanina“, że pochwalał jego „szaleństwo“, że uległ „prądowi kryminacji i rekryminacji“, które tak potępiał, że usłuchał „fałszywych proroków“ i złączył się z tymi co „siedzieli w mysiej jamie“, że „rozbijał społeczeństwo na obozy Ablów i Kainów“ — to dowód jego wrażliwości na wpływy obce, to może zasługa dla stronnictwa p. Koźmiana — do nas ta sprawa w tej chwili nie należy.

Jeszcze jedno. P. Koźmian kładzie nacisk, iż Szujski nie należał do spisku, ani do żadnej organizacji. Być może, ale czegóż to ma dowodzić? Gdyby każdy należał do organizacji, to kogóżby wówczas organizowano? Możnaby wyliczyć cały szereg nazwisk ludzi, których jeszcze dziś zaliczają do czerwonych, a którzy także nie należeli do organizacji, choć poglądy ich wówczas niczem się nie różniły od poglądów owych „skrajnych ludzi“, z którymi Szujski, żył „w stosunkach zażyłych i serdecznych“. Nie należeli, bo należeli inni, bo nie przyszła na nich kolej. Szujski był przytem niedawno ożeniony, tworzył rodzinę, miał więc obowiązki, które, jeżeli nie całkiem zwalniają od osobistego narażania się, to zawsze bądź co bądź usprawiedliwiają trzymanie się zdala od większego współudziału w przedsięwzięciach grożących nieprzyjemnemi następstwami. Jest zresztą wogóle sporo ludzi, co pomimo sympatji i zapału dla pewnych spraw, nie biorą w nich czynnego udziału, bo albo nie czują się do tego zdolnymi, albo ich do tego nikt nie powołał, albo wreszcie wstrzymują ich od współdziałania pewne okoliczności. Co do Szujskiego mam nawet pewne dane, że usposobienie jego nietylko w czasie powstania, ale nawet przed powstaniem, w czasach słów i manifestacyj, nie nadawało się do współdziałania w ruchu na większą skalę.

Ale jeżeli Szujski nie brał w ruchu większego udziału, to nie znaczy bynajmniej, aby nie brał go wcale, jak to mniej więcej wynika z przedstawienia autora rzeczy. P. Koźmian wie do czego Szujski nie należał, ale do czego należał, wiedzieć prawie nie chce. Z całego ustępu o Szujskim przebija wyraźna tendencja wycofania go z roku 1863. Bo, że znał się z ludźmi skrajnymi, to jeszcze niczego nie dowodzi, wszak zresztą „byli mu podejrzanymi“, a że odwidzał obóz Langiewicza, to nic w tem złego, bo wszakże i p. Koźmian oddał wizytę Langiewiczowi. Tylko to trochę dziwne, że jadąc do Langiewicza wiózł karabiny i to z polecenia owej Ławy, do której organizacji nie należał. Nie należał, a Ława go wysłała, a więc miał z nią jakiś związek, był jej urzędnikiem do szczególnych poruczeń. Po za tym drobnym faktem wie jeszcze p. Koźmian tyle, że Szujski wydawał jakieś pisemko *Naprzód*[1]). Co to było za pisemko, p. Koźmian wstydliwie zamilcza, a może zresztą rzeczywiście nie wie, bo *Czas* z roku 1863 nic o niem nie wspomina. Czytelnicy przekonali się, że zbieram dość troskliwie materjały, aby ułatwić p. Koźmianowi pracę przy drugiej edycji dzieła. Dlatego też postarałem się odnaleźć owo pisemko, co mi przyszło ze znaczną trudnością, bo dość długo szukałem go bezskutecznie po prywatnych i publicznych bibljotekach. Znalazłszy je, przekonałem się, iż owo „jakieś pisemko“ było organem zarówno Rządu warszawskiego jak i miejscowych krakowskich organizacyj narodowych.

[1]) „Szujski wydawał wtedy jakieś pisemko *Naprzód*. Ława wysłała go nieco później..... do Langiewicza (str. 89). Jest tu pomyłka w chronologji. U Langiewicza mógł być Szujski w lutym lub najpóźniej z początkiem marca, bo w połowie tego miesiąca Langiewicz ustąpił z pola walki, a pisemko *Naprzód* zaczęło wychodzić dopiero w kwietniu. *(Przyp. autora)*.

Widoczne to nie tylko z umieszczania wszelkich rozporządzeń urzędowych, ale i z własnych słów redakcji, która zaznacza w numerze 14, że jest „redakcją dziennika tłómaczącego myśl i mieszczącego rozporządzenia Rządu“. A więc Szujski dopomagał czynnie ruchowi na polu dziennikarskiem, a więc działał z upoważnienia i z natchnienia władz narodowych. Warto się bliżej przypatrzeć temu pisemku. Wychodziło ono od kwietnia do lipca w Krakowie, choć obok tytułu wydrukowano Warszawę jako miejsce druku; zapewne szło o wprowadzenie w błąd policji krakowskiej, ku czemu też służyło fałszywe numerowanie (pierwszy numer wypuszczono jako piąty, drugi jako szósty i t. d.). Na czele 5 go numeru (właściwie pierwszego) znajdował się artykuł Mieczysława Paszkowskiego, dowodzący, iż świeżo ogłoszona amnestja „nie ma żadnego znaczenia“, bo pomiędzy Polską a Rosją „nie może być żadnych układów“, bo „Polacy nie uznają Aleksandra II“. Zaraz w następnym drugim, czyli szóstym numerze był artykuł o karności, pióra samego redaktora Józefa Szujskiego. Cieszył się w nim, że naród złożył dowód karności „uznając rząd tymczasowy w komitecie Centralnym jako jedynie prawowitą władzę“. O przedsięwzięciach „na własną rękę“ pisze Szujski „z głębokim smutkiem“. Potępia zarówno wszelkie po za władzami Rządu Narodowego zbieranie pieniędzy, formowanie oddziałów, tworzenie klubów i komitetów, jako też „rezonowanie samopas i złośliwe przemądrzanie“ (argumenta ad Stanislaum Kosmianum). Takie działanie jest grzesząceni przeciwko stojącemu u steru rządowi, jest „niepatrjotycznem i szkodliwem“. Ci, co tak działają „wyzyskują wojnę z wrogiem dla widoków ambicji osobistej“. Cóż dopiero powiedzieć o tych, co przez „ślepą pychę“, knując i wichrząc, „chcą się dostać do wyżyny władzy“. W numerze 9 i 10 (wyszły razem) wyrzuca redakcja sknerstwo arystokracji, która powinna korzystać z nadarzającej jej się chwili „ekspijacji za winy przeszłości“ — „precz z tymi, co się targują o każdy grosz datku!“ Od numeru 11 zaczyna się szereg artykułów Szujskiego pod tyt: „Parafrazy myśli rządowej“. W pierwszym z nich autor nazywa Rząd narodowy „całą siłą i największym cudem obecnego ruchu“. Ma za „zdrajców“ tych, którzy się od niego odsuwają, powtarza, iż możne rody przystępując do sprawy, „mogą naprawić wszystkie błędy i zyskać obywatelstwo dla myśli i ludzi swoich w ojczyźnie“. Z ironją wyraża się o tych, których „patrjotyzm zależy od nowin o interwencji w ostatniej przeczytanej gazecie“. Nie występują oni z ofiarnością, jeżeli o interwencji nie słychać, bo mówią: „my sami nic nie zrobimy“, a jeżeli dobre o niej przychodzą wieści, to znów ofiar nie składają, „bo tam już wszystko za nas zrobią“. Druga parafraza (nr. 12 i 13) dowodzi potrzeby centralizacji władzy. W trzeciej (nr. 14) oświadcza Szujski, „iż interwencja nie była celem i nie będzie kresem prac naszych około niepodległości narodowej“.

Kończę cytaty, które jak z jednej strony dają nam miarę owego „poczucia“ Szujskiego, tak z drugiej strony chyba jasno dowodzą, że Szujski nie był obcym ruchowi, działał w porozumieniu z władzami powstańczemi, był łącznikiem pomiędzy niemi a społeczeństwem.

Przeprowadziwszy ten dowód prawdy, tyczący się właściwego zapatrywania, usposobienia i „poczucia“ Szujskiego z roku 1863, tak djametralnie sprzecznych z bajeczkami wymyślonemi *sibi suisque* przez p. Koźmiana powracam do dalszego streszczania „Rzeczy“. (C. d. n.)

Kazimierz Bartoszewicz.

Część urzędowa.

Konkursy. Dla wysłużonych podoficerów, wakują według ogłoszenia magistratu m. Lwowa, następujące posady: 1. Siedm nowo systemizowanych posad kancelistów, a to: a) dwie przy sądzie obwodowym w Stanisławowie, b) dwie przy sądzie powiatowym w Drohobyczu, z których jedna do prowadzenia ksiąg gruntowych i c) po jednej przy sądach powiatowych: w Birczy, Delatynie i Mościskach, ewentualnie przy innym kolegialnym lub powiatowym sądzie, w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego; 2. jedna posada leśniczego III klasy w okręgu galicyjskiej Dyrekcji domen i lasów, oddział II we Lwowie; 3. jedna posada kancelisty przy sądzie powiatowym w Dąbrowie i Brzesku lub inna w ciągu terminu konkursowego opróżnić się mogąca posada kancelisty w okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego. Oprócz wymienionych, wakuje jeszcze po za granicami kraju wiele innych posad urzędników manipulacyjnych i sług urzędowych, zastrzeżonych dla wysłużonych podoficerów. — Bliższych wiadomości, co do warunków i dotacyj, zasięgnąć można w IV B departamencie magistratu miasta Lwowa.

FEJLETON.

JAN WILK

32 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Czy sądzisz, że boję się zostać sama w nocy? Uspokój się, poczciwa Gertrudo. Nie jestem znowu takim tchórzem. W całej okolicy nie ma zbójów, ani złodziei, a w widma i upiory nie wierzę.... Mam zresztą — dodała z figlarnym uśmieszkiem — mojego stróża, mojego Wiernusia. Ten nie dałby nikomu do mnie przystąpić. Nie, kochana Gertrudo, nie życzę sobie wcale, żebyś u mnie nocowała. Masz męża i dzieci, które na ciebie czekają. Wracaj do nich, wracaj jak najprędzej.

— Skoro tak, więc żegnam panienkę.

— Dobranoc, poczciwa Gertrudo.

— Jutro przyjdę wcześnie...

— O siódmej, jak zawsze.

Odeszła. Joasia pozamykała drzwi, pozasuwała rygle i upewniła się, że wszystkie okiennice były ze środka mocno zaśrubowane. Tak robił codzień Vaillant, więc i ona go w tem naśladowała. Naprawiała jeszcze z godzinę bieliznę przy lampie na dole w pokoju jadalnym nareszcie poszła na górę, do swego pokoiku sypialnego. Wiernuś biegł za nią w tropy. Tak było gorąco, że Joasi zdawało się, iż wchodzi do parnej łaźni, pomimo okna otwartego na oścież. Zbliżyła się do niego, wciągając powietrze całą piersią. Niebo było pokryte ciężkiemi chmurami. Błyskawice przelatywały od jednej chmury do drugiej. Cały widnokrąg zdawał się płonąć. Joasia przypatrywała się temu bezmyślnie, cofając się cokolwiek od okna, ile razy olśniło ją jaskrawe i oślepiające światło błyskawicy. Myślała o Jerzym i o tych wszystkich, którzy tak samo, jak on, stali zawsze oko w oko ze śmiercią. Od chwili zmobilizowania armji i jej wymarszu ku granicy, nie odebrano żadnego listu od młodego wojaka. Nie wiedziała wcale, którędy Jerzy się obracał, a to powiększało jeszcze jej niepokój i trwogę śmiertelną. Zaczął bić zegar na kościele parafjalnym. Joasia policzyła uderzenia.

— Dopiero dziesiąta — szepnęła — a ja już lecę prawie z nóg, takam senna.

Rzeczywiście, jej oczy zamykały się same przez się. Głowa jej ciężyła okropnie i czuła dziwne zmęczenie we wszystkich członkach.

— Znużył mnie ten upał.... i elektryczność, którą powietrze przesiąkło — pomyślała.

W koło niej panowała głucha cisza. Przerywały ją jedynie dwa czy trzy świerszczki, odzywające się pod oknem. Ani jeden liść nie ruszył się na drzewach. Było to przepowiednią burzy, która w nocy miała wybuchnąć.

Rozebrała się, położyła i zgasiła świecę. Wiernuś wskoczył za nią na kołdrę, zwijając się w kłębuszek u jej nóg. Za chwilę zmorzył Joasię sen ołowiany.

Ukryty w żywopłocie, naprzeciw okna, jakiś młody człowiek, podpatrywał pilnie i śledził każdy ruch Joasi. Czyhał, jak tygrys na swoją zdobycz, gotów rzucić się na nią w chwili sposobnej. Gdy nie widział już jej cienia, snującego się na tle story i gdy światło w pokoju zagasło, uśmiech iście szatański wykrzywił mu usta. Stał jeszcze nieruchomy i ukryty w cieniu blisko pół godziny. Czekał niezawodnie, żeby dziewczyna twardo zasnęła.

Tym nocnym włóczęgą był Raul de Simaise.

Knuł widocznie jakiś zamiar skryty, a występny. Co jednak miał on na myśli?

XVI.

Zamach zbrodniczy.

Blisko od roku, wtedy jeszcze, kiedy widział wszystkiego Joasię dwa, czy trzy razy, Raul de Simaise, nieodrodny syn swego ojca, powziął zamiar ohydny, uwiedzenia pięknej narzeczonej Jerzego Grandin. Powiedział sobie:

— Wykradnę ją i uwiozę do Paryża. Tam będziemy snuli nić złotą miłości wolnej, żadnemi więzłami nieskrępowanej.... Będzie z niej rozkoszna, zachwycająca metresa!

Och! jakże ta myśl pochlebiała libertynowi, bez czci i wiary. Wtedy dopiero próżność jego miała być w zupełności zadowoloną. Cieszył się naprzód zdumieniem swoich przyjaciół, którzy będą mu zazdrościli takiego kąska królewskiego. Nie było w całym Paryżu, choćby szukał ze świecą, ani w salonach najbardziej arystokratycznych świata wielkiego, ani w pół-światku, ani nawet za kulisami, pomiędzy kwiatem artystek dramatycznych, kobiety, mogącej iść w porównanie z zachwycającą polną różyczką, z prześliczną Joanną! I jemu miała dostać się ta perła drogocenna, ten skarb niezrównany!

Pomimo, że nie brakowało Raulowi zuchwałości, gdy raz mu się czego gwałtownie zachciało, widział jednak przed sobą piętrzące się zapory i trudności prawie nie do pokonania. Zrozumiał w końcu, że uwiedzenie Joasi byłoby o wiele trudniejszem zadaniem, niż to sobie z razu wyobrażał. Młoda dzieweczka nie wychodziła nigdzie sama, chyba na Mszę do kościoła. Tam zaś strzegła jej cała gromada ludzi. Zresztą trzymało go zdaleka i broniło od wszelkiej nieprzyzwoitej poufałości zachowanie się Joasi, pełne godności i skromności. Było w jej wzroku coś dumnego, co zdawało się mówić: — „Ani kroku dalej zuchwalcze!“. — Cały świat zresztą wynosił pod niebiosa jej niewinność, stateczność i pracowitość. Były to przymioty uniemożliwiające plany ohydne, które snuł młody wisus, zgangrenowany rozpustą do szpiku i kości. Musiał więc zadawalać się tymczasem pożeraniem jej oczami w kościele. Jeżeli kiedy udało mu się znaleść ją tuż blisko, gdy Joasia z kościoła wychodziła, tak mu się zawsze zręcznie wywinęła, że nie miał nawet czasu do niej przemówić. Widziała wprawdzie Raula kilka razy, ale nie zwróciła na niego uwagi. Powiedziano jej: — „To syn, jedynak baronowej de Simaise“ — więcej o nim nie słyszała i nie dowiadywała się wcale, bo cóż on ją mógł obchodzić? Ani jej przez myśl nie przeszło, żeby nią był zajęty. Tem mniej mogła przypuścić, żeby nicpoń nosił się ze zbrodniczemi względem niej zamiarami. Raul przeciwnie, czuł wzmagającą się żądzę namiętną w miarę, jak napotykał coraz większe trudności w wykonaniu zamiaru szalonego. Widząc, że musi wyrzec się nadziei uwiedzenia i rozkochania w sobie młodej dzieweczki, przysiągł, że dopnie swego i bądź co bądź, Joasia będzie doń należała. Odtąd czyhał tylko na chwilę sposobną, aby napaść na biedną dzieweczkę, na przedmiot jego chuci bezwstydnych.

Musiał być o wszystkiem doskonale uwiadomy, skoro w nocy po wyjeździe Vaillant'a do Epinal, zjawił się u niego w ogrodzie i ukrył się w żywopłocie. Dowiedział się widocznie, że rotmistrza nie będzie przez dwa dni w domu i łatwo się domyślił, że w noc tak duszną Joasia zostawi okno otwarte, a zapnści tylko żaluzję. Był to zresztą jej zwyczaj nieostrożny nie zamykania okna na noc przez całe lato. Nikczemnik postanowił tedy wykonać tej nocy zamiar, z którym nosił się od dawna..... Wskoczy przez okno do pokoju Joasi, jak prosty złodziej.... Czyż ten, kto niewinnemu cześć rabuje, wart innego nazwiska?

Nie pomyślał o tem młody nędznik, że sam czyn dostania się przez okno do czyjegoś pokoju, jest sam przez się karygodnym i pachnie galerami.... Nie myślał o tem z tej prostej przyczyny, że wszelkie uczucia szlachetniejsze wygasły od dawna w jego sercu, skalanem najgorszą rozpustą. Nie przeczuwał również niebezpieczeństwa. Noc była czarna, jak atrament. Joanna go nie pozna, a nazajutrz do dnia ulotni się i odjedzie do Paryża. Przewidywał wreszcie i ten wypadek, że można uznać za rzecz pożyteczną, dać się poznać. Wtedy jednak spodziewał się, że dziewczyna zmięknie, przyjmując z wdzięcznością wszelkie jego propozycje. Nareszcie, aby nie być wcale poznanym, aby oddalić od siebie wszelkie możliwe podejrzenia, przebrał się najzupełniej. Wdział na siebie długi kaftan wełniany parobka od koni. Na głowie przymocował olbrzymią jasną perukę, znalezioną na strychu pomiędzy staremi rupieciami, gdy raz grano jakąś sztukę w zamku z epoki Ludwika IV. Na nogach miał chodaki łyczkowe.

Gdy uznał chwilę za stosowną, stanął na nogi, rzuciwszy w około baczne spojrzenie. Następnie podniósł z ziemi drabinę, pozostawioną tam przez Jakóba, gdy ten z gąsienic oczyszczał drzewa owocowe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 31 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś Ludwiki i Albertonji wdowy, jutro Ignacego biskupa męczennika., pojutrze Oczyszczenie N. Marji Panny.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc styczeń nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 1-szą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki czerwionki i bolenie.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, krzyki, dubelty, kulony, batalijony, dzikie gęsi, dzikie kaczki i lisy. — Co do kuropatw, te po pierwszych śniegach nie powinny być strzel ne.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 15, zachód przypada na godz. 4 min. 29; długość dnia 9 godzin, 14 minut.

Temperatura rano stopni — 4 C.

Od Wydawnictwa. Szanownych naszych abonentów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty. Prenumerata wynosi

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za Luty	**1·35**	Za Luty	**1·70**
Do końca Marca .	**2·70**	Do końca Marca .	**3·40**

Każdy z nowo przystępujących abonentów tak miejscowych, jak zamiejscowych, otrzyma początek drukującej się u nas powieści „Jan Wilk“, której do końca bm. wyjdzie już cały tom, całkiem bezpłatnie. Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby to raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie. Potwierdzamy na życzenie p. L. S. w Krakowie, że kwotę 6 zlr. 60 ct. przezeń zebraną w Jaworznie, nietylko otrzymaliśmy, ale już dawno odesłaliśmy do Cieszyna.

Ks. Jan Łuszyński, proboszcz w Ropie, ze składki 10-centowej przysłał 2 zlr. 30 ct., a p. Moczydłowski, adjunkt sądowy w Kalwarji 1 zlr. Pieniądze do Cieszyna odsyłamy co tydzień.

P. Alesander Bandrowski, tenor-bohater Opery we Frankfurcie nad Menem, wystąpi na scenie naszej w poniedziałek, 11 lutego.

Głos publiczności. Od osoby, stojącej po za sferą tak publicystyczną, jak i literacką, otrzymaliśmy uwagi następujące: „Nie można powiedzieć, aby wystawienie w teatrze krakowskim „Lysistraty“ należało do pomysłów szczęśliwych. Jeżeli autorowi szło o satyrę stosunków krakowskich, zbyteczne było oblekanie jej w grecką szatę, jeżeli zaś o zapoznanie publiczności z komedją Aristofanesa, to nie tylko zbytecznem, ale wprost dla pisarza greckiego szkodliwą było rzeczą zupełne przeistoczenie jego utworu przez odrzucenie cech charakterystycznych. Akcję, mieszczącą się mniej więcej w 1300 wierszach, rozdzielił p. Koźmian na cztery długie i dość nudne akty, wprowadził mnóstwo osób, o których w oryginale nie ma ani wzmianki tak, że nie mówiąc już o formie samej, nawet z treści greckiej komedji niewiele pozostało. Nie robię z tego jednak zarzutu, gdyż afisz zapowiadał „Lysistratę“ podług Arystofanesa, chociaż mojem zdaniem, wyraz ten w znaczeniu zbyt obszernem został użyty. Z „Lysistraty“ bowiem p. Koźmiana o sztuce Arystofanesa żadnego prawie wyobrażenia nabrać nie można; pozostał z niej tylko szkielet, t. j. pomysł, około którego p. Koźmian zgromadził mnóstwo osób, kazał im filozofować, pić i mówić dowcipy trywjalne, czasem wprost niesmaczne i rażące, wreszcie aluzje do stosunków lokalnych krakowskich i na tem koniec. Ale głębszego celu trudno tam dopatrzeć, bo nie można nim nazwać kilku tyrad o pokoju. P. Donnay, przerabiając „Lysistratę“, miał na celu popisową rolę dla Rejane; w „Lysistracie“ p. Koźmiana ról popisowych wcale nie ma, tytułowa jest dość dużą, ale nie wymagającą wysiłków talentu.

Treść nader drastyczna i śliska nie bardzo się kwalifikuje na dzisiejszą scenę. Skoro p. Koźmian zdecydował się na tak liczne zmiany, to mógł wprowadzić pewne modyfikacje w wyrażeniach używać mniej jaskrawych i nie zapominać, że to, co w V wieku przed Chr. uchodziło za dowcip, może

nim nie być w XIX w. po Chrystusie. W końcu nie mogę przemilczeć, że wyrażenia tego rodzaju, jak „bombastyczne mowy“, „musztarda po obiedzie“, „skandal“, wreszcie na warszawskim bruku wykwitły „kawał“ cokolwiek są zbyt rażące w ustach Greczynek i Greków. *Mat.*

Program koncertu kwartetu czeskiego, który odbędzie się w sali hotelu Saskiego dnia 1 lutego b. r. tj. w piątek, obejmuje następujące utwory: 1) Szubert: Kwartet smyczkowy A-mol op. 29; a) Allegro ma non troppo; b) Andante; c) Menuetto-Allegretto: d) Allegro moderato. 2) a) Czajkowski: Andante cantabile; b) Oskar Nedbal: Petite Valse; c) Grieg: Saltarello. 3) Beethoven: Kwartet smyczkowy F-dur op. 59; a) Allegro; b) Allegretto vivace e sempre scherzando; c) Adagio molte e mesto; d) Allegro.

Sekcja III prawnicza Rady miasta uchwaliła na posiedzeniu odbytem w dniu 29 b. m., aby na Wiec miast austrjackich, posiadających własną autonomię, który odbyć się ma Wiedniu, wydelegować wraz z prezydentem m. Krakowa, dwóch radnych i jednego urzędnika Magistratu.

W zebraniu towarzyskiem, połączonem z zabawą kwiatową, które urządza w „Sokole“ w sobotę, 2 lutego, Towarzystwo wzaj. pomocy uczestników powstania Styczniowego, wystąpią, jak się dowiadujemy, Sokoli w swoich malowniczych mundurach, to bezwątpienia sprawi tylko przyjemność tym wszystkim, a ma ich być bardzo wielu, którzy się pojutrze wieczorem wybierają do sali sokolej.

Walne zebranie. W niedzielę, dnia 3 lutego bm. o godzinie 3 po południu, w sali Rady miasta odbędzie się doroczne Walne zebranie członków Towarzystwa Wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców krakowskich.

Zakład ubezpieczeń od wypadków we Lwowie nadesłał dyrekcji krakowskiego teatru orzeczenie, zaliczające to przedsiębiorstwo do rzędu ubezpieczeniu podlegających. Z dniem tedy dzisiejszym, artyści dramatyczni będą przynajmniej w razie nieszczęśliwego wypadku, jakiemuby na scenie ulegli, ubezpieczeni i będą pobierali całkowite lub częściowe pensje.

Stypendja. Wydział Stowarzyszenia pomocy naukowej imienia Kraszewskiego, na posiedzeniu z d. 27 stycznia b. r. postanowił: rozpisać konkurs na dwa stypendja po 150 złr. rocznie, z tem nadmienieniem, że: a) O stypendjum ubiegać się mogą Polki, uczennice Uniwersytetu. b) Zgłoszenia przy dołączeniu odpowiednich dokumentów należy wnieść najdalej do 1-go marca 1895 r. na ręce sekretarza Stowarzyszenia adw. Dra Adolfa Grossa, Kraków, ul. Grodzka l. 46.

Wściekły pies. U psa kapitana Z. spostrzeżono objawy wścieklizny. Kilka dni temu psa tego pokąsały psy w Łobzowie, wśród których panuje wścieklizna. Jest obawa, żeby niebezpieczeństwo się nie rozszerzyło, ponieważ pies kapitana Z. pokąsał w jednym z tutejszych handlów psa, który należał do właściciela handlu. Wobec tego Magistrat wydał rozporządzenie, obowiązujące w takich wypadkach a nakazujące zaopatrywać psy w kagańce, lub prowadzić je tylko na smyczy. Psy złowione przez oprawcę bez marki i bez kagańca będą zaraz zabijane. Za nieuwiadomienie natychmiastowe o pojawieniu się zarazy, winni ulegną ciężkiej karze administracyjnej. Za psy wałęsające się bez kagańca, lub nie prowadzone na smyczy, właściciele ulegną odpowiedzialności przed sądem karnym.

W „Pracy“ odbędzie się w sobotę 2 lutego jeszcze jedno przedstawienie „Jasełek“ ks. Łabaja, a to z tego względu, że w ostatnią niedzielę bardzo wiele osób dla braku miejsca odeszło od kasy.

Adres dla ks. Adama Sapiehy, podpisany przez 200.000 osób, a ozdobiony pięknemi akwarelami i w stosownej oprawie, waży nie mniej i nie więcej, tylko pół centnara. Wczoraj o godz. 1 w południe odbyło się we Lwowie uroczyste wręczenie adresu. Mowy wygłosili ks. arcybiskup Issakowicz, prezydent miasta Mochnacki i prezes Tow. kredytowego ziemskiego Dembowski. W odpowiedzi swojej ks. Adam Sapieha zaznaczył, że Wystawa była nie jego dziełem, lecz narodu, a jej powodzenie należy zawdzięczać głównie cesarzowi. Delegacyj przy wręczaniu adresu było około 50. W samym akcie uroczystym wzięło udział 300 osób. Telegramów przyszło kilkaset.

Stowarzyszenie Pracy kobiet. Otrzymaliśmy pismo następujące: Piękną i szczęśliwą myśl miały panie nasze, gdy przed dwoma laty zawiązały w Krakowie Stowarzyszenie Pracy kobiet, celem zorganizowania licznych pracownic w mieście, podniesienia ich moralnie i ekonomicznie, oraz wytworzenia takiego zakładu szycia, który, dając uczciwy zarobek setkom kobiet, stać się miał ogniskiem porządnej pracy i ochroną przed wzrastającym proletarjatem kobiecym, a jednocześnie nową dźwignią przemysłu krajowego w dziale wszelkiej bielizny, zgoła u nas nierozwiniętym. Trudne jednak były pierwsze kroki Stowarzyszenia i gdyby nie zadziwiająca wytrwałość założycielek i wiara w niezawodną skuteczność zacnych i pożytecznych zamiarów, młoda ta instytucja byłaby już przestała istnieć i przybyłby nowy dowód dla rozpowszechnionego mniemania, że się wiele najlepszych przedsięwzięć w kraju naszym nie udaje. Wytrwałość atoli kobieca zwyciężyła! Po dwu latach gorliwych usiłowań i nieustannej walki z przeciwnościami, nastąpił w ostatnich miesiącach wyraźny zwrot ku lepszemu. Z nową organizacją kierownictwa zwiększyły się zamówienia, obudziło się większe ze strony publiczności zaufanie, wskutek wzorowego i zadawalającego wykonania powierzonych robót, a w szczególności wypraw, z których jedna z większych niebawem będzie przedmiotem wystawy. Najwspanialszym wszakże dowodem zaufania i zainteresowania się szlachetnym, praktycznym i doniosłej użyteczności programem instytucji jest hojny dar zasłużonego obywatela, pana Ignacego Żółtowskiego, który na cele Stowarzyszenia ofiarował w tych dniach 15.000 złr., wyrażając przytem życzenie, ażeby z czasem Stowarzyszenie to do takiej wzmogło się siły, iżby mogło objąć i inne działy pracy kobiecej, a w szczególności gospodarstwo domowe, na podobieństwo wzorowego w tym rodzaju zakładu hr. Cecylji Platerówny w Chyliczkach pod Warszawą. Cześć szlachetnemu ofiarodawcy i dobrodziejowi, który w składzie zarządu Stowarzyszenia upatruje snać rękojmię, iż wielka ofiara jego na marne nie pójdzie! Zarząd zaś obecny składa się z następujących osób: panie: delegatowa Laskowska, przewodnicząca; Wanda Żeleńska, hr. Andrzejowa Potocka, hr. Jadwiga Tarnowska, Jadwiga Janczewska, mecenasowa Jakubowska, Ksawera Chlebowska, Józefa Kruszyńska, Antonina Gettlich. Dyrektorem jest p. Edward Wojnarowicz, kierowniczką zakładu p. Ewelina Badowska.

Uroczysta msza święta, staraniem zarządu Stowarzyszenia Pracy kobiet, odprawioną zostanie w piątek, d. 1 lutego, o godzinie 9, w kościele OO. Kapucynów, na intencję hojnego ofiarodawcy, pana Ignacego Żółtowskiego, jako w dniu jego imienin.

Badania historyczne w archiwum Watykańskiem. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Stanisław Smolka, wniósł do Sejmu petycję o przyznanie dalszej subwencji na badania historyczne w archiwum Watykańskiem i innych archiwach. Na podstawie referatu p. Chrzanowskiego komisja budżetowa przedstawiła Sejmowi sprawozdanie o tej petycji, w którem podnosi, że sprawozdania z dalszych prac w archiwum Watykańskiem i innych archiwach rzymskich za lata 1891 do 1893, złożone komisji historycznej Akademji Umiejętności przez prof. Smolkę i drukiem ogłoszone, wykazują, jak bogate materjały do dziejów polskich za panowania Stefana Batorego, Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza zebrano już wówczas. W tym zbiorze materjałów są instrukcje i listy kardynałów, sekretarzy stanów do nuncjuszów w Polsce, komplet prawie sprawozdań i korespondencyj tych nuncjuszów z ważnemi dokumentami; listy Zygmunta III, Władysława IV, królowej Anny, Dymitra Samozwańca, Maryny Mniszchówny, Possewina, biskupów i różnych dostojników kościelnych i świeckich polskich do papieży i kardynałów. Materjały te dostarczają objaśnień i uzupełnień do wielu ważnych ustępów w historji polskiej, mianowicie: co do zamiarów i działań Stefana Batorego, do wojen z Rosją, późniejszych ze Szwecją, wyjaśniają układy Zygmunta III z arcyksięciem Ernestem, stosunki Polski z innemi państwami i wewnętrzne jej położenie. Materjały zebrane z innych archiwów i bibljotek rzymskich, a także dokumenta znalezione w archiwum opactwa Nonantula pod Modeną, tyczące się rokowań w 1583 i 1584 r. z królem Stefanem Batorym o ligę przeciw Turkom i Tatarom, wykazują, jak ważnych uzupełnień do materjałów zebranych w archiwach Watykańskich dostarczyć mogą materjały zaczerpnięte z innych archiwów. Wyprawieni do Rzymu: dr Ludwik Boratyński, dr Tadeusz Sternal i dr Aleksander Czuczyński, a pracujący w archiwach Watykańskich i innych rzymskich w ciągu lat 1891—1893 według wskazówek prof. Smolki i historycznej komisji Akademji, opracowali w tych latach 5000 aktów, robiąc z nich streszczenia, obszerniejsze wyciągi, a ważniejsze tylko akta odpisując dosłownie. Sprawozdanie o materjałach historycznych, zebranych w tych archiwach rzymskich w końcu 1893 i w 1894 r. złoży prof. Smolka historycznej komisji Akademji w marcu rh., po ukończeniu uporządkowania zebranych materjałów odnoszących się do dalszych dziejów Polski, aż do roku 1689, przeto obejmujących także czasy Jana III. Komisja budżetowa uchwaliła przedstawić Sejmowi wniosek, aby na te poszukiwania historyczne przeznaczył i na dalsze 3 lata subwencję po 1500 zł. rocznie.

Przyaresztowano w tych dniach w Krakowie Magdalenę Górecką, praczkę z hotelu Londyńskiego, która w ciągu dwóch lat systematycznie kradła to łyżki, to noże lub widelce z chińskiego srebra, to znów szklanki, serwety itp., a ponieważ rzeczy te nie były znaczone, łatwo je pozbywała, biorąc za łyżkę 30 ct., za szklankę 4 ct. itd. Góreckiej na uczynku nie przytrzymano, lecz na zasadzie silnych poszlak, zarządzona rewizja wykryła mnóstwo przedmiotów skradzionych. Górecka odpoczywa już „po trudach“ u św. Michała.

Trzeci pociąg pospieszny między Lwowem a Krakowem jest już uchwalony i od 1 maja będzie kursował. W tej sprawie odbyły się onegdaj we Lwowie konferencje reprezentantów Dyrekcyj lwowskiej, krakowskiej i kolei Północnej, która nareszcie na ten pociąg się zgodziła.

Autentyczne. *Krosno d. 25 stycznia.* „Szanowny Panie... jezdem gotowe na pana podawać na sekwestracje i Opominam sie jezeli mi pan do poniedzialku muj nalezytość nie odeszle to poniedzialek podam i bedzie pan barz załowal po temu przyjde z sekwestratorem i panu wszystko zabierze i zaraz panu będę tranzwerowal azotem prosze sobie kosztów i wstedu zaszparować i mi w poniedzialek odeslać“. (Podpis opuszczamy).

Autentyczne i nic nie zmienione! Karta została napisana w piątek, przyszła zaś w sobotę ze stanowczem wezwaniem, aby już w poniedziałek dłużnik (człowiek poczciwy, obarczony dziećmi) pijawce dług zapłacił. Wymowne!

W Bochni, staraniem tamtejszej Czytelni odbędzie się dziś, we czwartek o godz. 8 rano nabożeństwo żałobne za rodaków poległych w walce o wolność r. 1863.

Towarzystwo kasynowe w Rzeszowie złożyło w redakcji *Kurjera Rzeszowskiego* 200 koron, jako dochód z urządzonej w dniu 26 b. m. przez kasyno zabawy, przeznaczając całą kwotę na cel piękny, który wytknęliśmy sobie w tym roku — na budowę gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Z Sanoka piszą nam: Dnia 27 bm. odbył się tu staraniem Czytelni mieszczańskiej wieczorek Styczniowy, na którym odegrano dramat „Kiliński“ Gustawa Fischera, wykonany przeważnie przez miejscowych mieszczan i rękodzielników. Nie mam zamiaru zapuszczać się w krytykę, ani ocenę gry poszczególnych amatorów, gdyż całość wypadła pod każdym względem świetnie i ze zrozumieniem rzeczy, dlatego też publiczność, popierając szlachetne cele, zapełniła salę szczelnie i nie szczędziła oklasków za pełną przejęcia się i werwę gry amatorów. Jest to pierwszy publiczny występ młodej, bo zaledwie przed pięcioma miesiącami zawiązanej Czytelni mieszczańskiej, która cieszy się ogólną sympatją i z każdą chwilą zyskuje więcej członków, ma nadzieję urzeczywistnienia wszystkich szlachetnych celów, które sobie przy zawiązaniu wytknęła. Długie lata miały w Sanoku, a miejscowi mieszczanie, rękodzielnicy i przemysłowcy nie mieli jednego ogniska zbornego, gdzieby mogli się schodzić dla wspólnej narady i pokrzepić ducha, dlatego nie dziw, że Czytelnia w krótkim czasie liczy przeszło 100 członków, a tem samem mogła osiągnąć równowagę w budżecie, chociaż żadnemi początkowo nie rozporządzała funduszami i dzisiaj oprócz całego umeblowania lokalu, bilardu, posiada 8 dzienników polskich, 1 ruski, 1 ilustrowany a bibljoteka Czytelni urosła do 60 tomów dobrych dzieł. Życzymy zatem młodemu towarzystwu, ażeby się jak najpomyślniej rozwijało i ażeby nigdy nie straciło z oczu głównego celu Czytelni tj. oprócz szlachetnej rozrywki krzepienia ducha i pielęgnowania uczuć narodowych.

Władysław Woleński, pierwszy amant sceny skarbkowskiej, ulubieniec publiczności lwowskiej, obchodzi w tych dniach we Lwowie srebrne gody ze Sztuką, którą ukochał nad wszystko i któ-

rej życie całe poświęcił. Dwudziestopięcioletni okres swej pracy scenicznej, prawie bez przerwy w teatrze lwowskim, zamknął utalentowany artysta rolą marszałka Lefebvrea w „Madame Sans-Gêne". Przedwczoraj właśnie po drugim akcie tej sztuki, którą od kilku dni grają we Lwowie z powodzeniem, wszyscy artyści-koledzy otoczyli kołem sympatycznego jubilata, a p. Walewski przemówił do niego serdecznie, podnosząc z uznaniem wielki zapał Woleńskiego dla Sztuki narodowej i jego dla niej tyloletnią pracę sumienną, tudzież jego zalety obywatelskie, poczem wręczył mu od kolegów wieniec wawrzynowy. Równocześnie z orkiestry podano mu wieńce od Koła artystycznego i publiczności; ta go zawsze jednako lubiła i ceniła w nim uczucie niepospolite, które go od początku cechowało, a z którego nic z latami nie stracił.

Towarzystwo ludoznawcze, zawiązujące się we Lwowie, o którego pożytecznych celach, pisaliśmy przed kilku dniami, zwołało zgromadzenie członków. celem wyboru zarządu, na sobotę, dnia 9 lutego, o godz. 6 wieczorem do sali ratuszowej lwowskiej.

Wybory w Izbie handlowej we Lwowie. Onegdaj wieczorem dokonano w lwowskiej Izbie handlowo-przemysłowej wyboru prezydjum na r. 1895 Prezesem wybrano ponownie jednogłośnie dra Zdzisława Marchwickiego, wiceprezesem p. Jakóba Piepesa, zastępcą wiceprezesa p. Maksymiljana Epsteina, rewidentem p. Karola Schayera. Do ankiet, które obradować będą w Wiedniu w sprawie monopolu spirytusowego i olejów mineralnych, wybrano: do pierwszej delegatem p. Leopolda Baczewskiego (z p za Izby), zastępcą p. Dawida Loewenherza, do drugiej delegatem p. St. Szczepanowskiego, zastępcą p. Schrayera z Drohobycza.

Kto zwarował? *Graždanin* z zeszytu styczniowego *Istoricz. wiestn.* opowiada dość zagadkowy fakt o przepadnięciu miljona, należącego do jen. Skobelewa. Według autora artykułu, ks. Oboleńskiego, jen. Skobelew w r. 1882-im zrealizował cały swój majątek i zebrał z tego źródła okrągły miljon. Realizacją zajmował się administrator majątków jenerała, który potem nagle zwarjował. Miljon przepadł bez śladu i nie został nigdy odszukany. Podając powyższą opowieść, *Graždanin* zaznacza, iż jakkolwiek historja zaginięcia miljona nie znalazła dotąd kategorycznych zaprzeczeń, jednakże wydaje się nieprawdopodobną. Kradzież czy zguba nastąpiła w Moskwie. Jakżeby — zapytuje *Graždanin* — policja moskiewska nie znalazła miljona?

Wilki. W okolicach Szarogrodu, w gub. podolskiej, ukazało się mnóstwo wilków. Zrządzają one znaczne szkody, pożerając świnie, kozy itd. Niedawno stado wilków pożarło świnię w samym środku Szarogrodu. Środki zapobiegawcze przedsięwzięto, lecz dotąd nie przynoszą one rezultatów pożądanych.

Przygoda korespondenta wojennego. Ajencja Reutera otrzymała następujący opis ujęcia jej specjalnego korespondenta p. Hart, przez Japończyków, po zdobyciu Port Artur. „O godzinie 3 min. 30 — pisze p. Hart — armja zwycięska wkroczyła do miasta od strony północno-zachodniej. Wracałem do hotelu z zamiarem wydania się w ręce pierwszego oficera japońskiego, którego spotkam po drodze. Zaledwie jednak skręciłem w boczną ulicę, przy której wznosi się mój hotel, ujrzałem idący od tamtej strony oddział wojska pod wodzą młodego oficera. Zbliżyłem się do niego i przedstawiłem mu sytuację; wysłuchawszy mnie, rozkazał szeregowcom iść dalej i pozostawić mnie w spokoju. Zdążałem do drzwi hotelowych, gdy nagle wyłonił się drugi oddział, bez dowódcy. Żołnierze otoczyli mnie ze zwykłą u Japończyków ciekawością. Przypuszczam, że większość nie miała złych względem mnie zamiarów. Bądź co bądź, jeden podniósł karabin i mierzył mi wprost w czoło; w tem niebezpieczeństwie, nie tracąc przytomności umysłu, odezwałem się po japońsku: usłyszawszy to, drugi szeregowiec szarpnął za rękaw towarzysza i kula świsnęła mi nad uchem. Żołnierze wzięli mnie pomiędzy siebie i jako jeńca wiedli przez miasto; miałem zatem sposobność przyjrzeć się rabunkom i mordom, a widok był straszny. Jak się potem okazało, żołnierze wzięli mnie za majora Hanneken. Stawiono mnie przed oficerem, który badał mnie szczegółowo. Musiałem go słowem honoru upewnić o tożsamości mojej osoby. Zaprowadzono mnie do głównej kwatery. Po paru dniach jednak za przybyciem angielskiego admirała, puszczono mnie na wolność.

Śmiesznem jest nadawać miano bitwy potyczce, która skończyła się wzięciem Port Artur, albowiem 21.700 Chińczyków wypartych zostało z tej pozycji, utraciwszy zaledwie kilku ludzi, gdy po stronie atakującej padło 45 zaledwie. Obie armje były równe liczebnie: japońska bowiem liczyła około 23.000 wojska, lecz pod względem dyscypliny, odwagi i uzbrojenia, różnica była olbrzymia".

Repertoar teatralny. Dziś, w czwartek 31. „Lysistrata" po raz trzeci. W piątek 1 lutego „Przed ślubem", komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego, przedstawienie popularne W sobotę 2 lutego „Lysistrata" po raz 4-ty. W niedzielę 3 lutego „Lysistrata" po raz piąty.

Składki na Wawel. (Dokończenie). U hr. Zygmuntowej Szembekowej odbyło się dnia 31 grudnia 1894 roku rozbicie puszek przyniesionych i nadesłanych przez następujące osoby: Juljuszowa Cielecka puszek 2, prof. Janczewska, hr. Pusłowska puszek 3, hr. Józefowa Szembekowa, hr. Zygmuntowa Szembekowa puszek 2, hr. Stan. Moszyński, książę Radziwił Dominik puszek 2. Osiągniętą kwotę zł. 68 ct. 12½, hr. Szembekowa oddała pani Ulanowskiej.

Ogólna suma składki obecnej wynosi zł. 628, wraz z poprzedniemi zł 13806 ct. 61, która złożoną została do Kasy Oszczędności miasta Krakowa na książeczki nr 145673 i 149068.

Następne rozbicie puszek odbyło się dnia 29 stycznia 1895 roku w domu p. Ulanowskiej przy ulicy Garncarskiej l. 18 między godziną 4 a 8 popołudniu, a u hr. Zygmuntowej Szembekowej dnia 30 stycznia rb. między godz. 3 a 6 po poł. w pałacu ks. Ogińskiej przy ulicy Wolskiej.

Nekrologja. Julja z Kucharskich Kobylska, żona urzędnika kolei państwowej, lat 38, zmarła w Krakowie 28 stycznia.

HUMOR.

Młodzieniec czyni wyznanie miłosne jąkając się, dziewczyna — szepcąc, kobieta — deklamując.

— Nie kochasz mnie mężu, nie kochasz! — szlocha pani.
— No?
— Dawniej było inaczej. Dziś mógłbym płakać przez dobę całą, a nie spytasz się: dlaczego płaczę?
— Moja duszko — wzdycha mąż — wiesz dobrze, ile to pytanie „dlaczego?" kosztowało mnie za każdym razem!...

— Kocham cię całemi siłami mej duszy!
— O, mój drogi, lecz czy długo?
— Aż do zaprowadzenia wodociągów w Krakowie.
— A więc mnie będziesz kochać wiecznie!...

— Ojciec: — Co wolisz, czy przejechać się po alejach na kucyku, czy też pójść do teatru na „Kopciuszka?"
Edzio: — Ploszę papy, ja wolę jechać na kucyku do tylatlu.

— To nie do uwierzenia jaki spryt posiadają konie! Wczoraj mój „Sułtan" zrzuca mnie, a gdy spozieram na umieszczoną tuż obok tablicę, czytam: „Tędy wszelka jazda wzbroniona".

Na pięknym bicyklu zaraz po obiedzie
Kręci się, aż wreszcie do lombardu jedzie
Konkurent.
Grał w karty, aż w końcu zrobił woltę małą
Wziął po cyferblacie, nic mu się nie stało
1 kwita.
Nosił subjekt wełnę do panny Agaty,
Aż prosto ze sklepu dostał się za kraty —
No proszę!
Był tak bardzo biedny, jak marny konował,
Gdy się później spalił, no i zbankrutował —
Ma grosze...

Sejm krajowy.

(*Telegramy własne Głosu Narodu.*)

Lwów d. 30 stycznia.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 11 minut 20.

Sprawozdanie Wydziału kraj. o petycji m. Lwowa o przyznanie poręki kraju dziesięciomiljonowej pożyczce komunalnej odesłano do komisji budżetowej.

Gminie m. Jarosława przyznano pobór myta na trzy lata. Dalej przyznano prawo poboru myta kilku radom powiatowym od dróg i mostów, poczem nastąpiła w dalszym ciągu dyskusja nad referatem komisji szkolnej o szkołach średnich. (Patrz artykuł nasz str. 2 *Przyp. Red.*)

P. Tarnowski wystąpił przeciw zaprowadzeniu nauki języka ruskiego w szkołach średnich, tudzież sprzeciwił się rezolucji, aby dzielono egzamina na części.

P. Antoniewicz żąda zakładania gimnazjów w małych miasteczkach zamiast tworzenia nowych w wielkich miastach. Mowca jest również za zaprowadzeniem napowrót lokacyj przy klasyfikowaniu uczniów szkół średnich; wreszcie oświadcza się za tem, by nauczyciele brali zawsze zapłatę za każdorazowe zastępstwo.

P Czartoryski przemawia za przymusowem nauczaniem języka ruskiego w szkołach średnich.

P. Tarnowski zabiera głos ponownie; widząc, że p. Czartoryski popiera przymus ruszczyzny w szkołach średnich, mowca oświadcza się stanowczo przeciw wprowadzeniu nauki tego języka jako obowiązkowej.

P. Okuniewski występuje w obronie języka ruskiego. Jest za przymusem stanowczo, dowodzi bowiem, że wprowadzenie języka ruskiego jako obowiązkowego do szkół średnich, doprowadzi do porozumienia między obiema narodowościami.

Sprawozdawca komisji szkolnej p. Wojciechowski sprzeciwia się natomiast przymusowi języka ruskiego, co też wpłynęło na głosowanie.

W głosowaniu przyjęto wnioski komisji szkolnej w przedmiocie szkół średnich, a zarazem poprawkę Antoniewicza o lokacjach przy klasyfikacji, tudzież o płacy nauczycieli za zastępstwo.

Dalej Izba uchwaliwszy bez debaty preliminarz funduszu propinacyjnego na 1895, wyznaczyła na trzy następne lata po 1.500 złr. na poszukiwania historyczne w archiwach Watykańskich i innych archiwach, który to zasiłek wypłaci corocznie z góry Wydział krajowy Akademji Umiejętności.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie akcii pomocniczej z powodu klęsk elementarnych w 1893 i jako kredyt dodatkowy do budżetu na rok 1894 uchwalono 6.200 złr.

Następnie przyjęto ustawę, zezwalającą gminie miasta Zaleszczyki na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych do końca roku 1899, poczem do osobnych komisyj odesłano: wniosek Czyżewicza w sprawie założenia we Lwowie rządowego zakładu bakterjologicznego, Czaykowskiego w sprawie zmiany ustawy o przynależności, wniosek Krzysztofowicza o rozszerzenie działalności stacji rolniczej doświadczalnej w Dublanach i wniosek Żardeckiego w przedmiocie budowy kolei lokalnej Przeworsk-Dynów-Sanok.

Komisja administracyjna wniosła, żeby Sejm wezwał rząd, by po porozumieniu się z ordynarjatami naszego kraju, w jak najbliższym czasie przedłożył w myśl ustawy państwowej z 31 grudnia 1894 r. projekt noweli do ustawy konkurencyjnej, w którymby uwzględnione były życzenia Sejmu, dążące przedewszystkiem do zmiany §. 8 i 9 tej ustawy. Izba uchwaliła, poczem przyjęła wnioski komisji kolejowej w sprawie systemizowania posady dyrektora biura kolejowego i załatwiła kilka wniosków komisji petycyjnej.

Następne posiedzenie jutro o godz. 11 rano.

OSTATNIA POCZTA.

W Sadogórze, w znanej siedzibie rabina cudotwórcy, aresztowano rozgałęzioną szajkę przemytników.

Podczas przyjęcia w Petersburgu wręczyły deputacje parze cesarskiej liczne dary ślubne. Cesarz wypowiedział znaną już przemowę głosem bardzo doniosłym, z wielkim naciskiem. Marszałkowie i reprezentanci szlachty udali się po przyjęciu deputacyj do Soboru kazańskiego i zamówili nabożeństwo dziękczynne z powodu oświadczenia cesarza, że chce utrzymać rządy autokratyczne.

Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej przyjmował onegdaj, o godzinie 3 po południu, członków ciała dyplomatycznego. Każdemu z przybywających ambasadorów oddawane były honory wojskowe. Gdy dyplomaci zebrali się już w wielkiej honorowej sali na parterze, pojawił się prezydent Faure wraz z ministrem spraw zagranicznych, Hannotaux, otoczony świtą swoją cywilną i wojskową. Nuncjusz papieski przedstawił prezydentowi ambasadorów, a składając mu życzenia z powodu jego wyboru, dodał: „W nazwisku pańskiem, z którem łączy się myśl o całem życiu, pełnem czci i pracy, pokłada Francja ufność i widzi w niem rękojmię długiego okresu bezpieczeństwa, ekonomicznego powodzenia i

pokoju. Nadzieje te wiążą się tak ściśle z dążnościami wszystkich rządów, oraz z ogólnemi interesami cywilizacji, że odczuwamy je w tym samym stopniu, co Francja.“ Nuncjusz zakończył swoje przemówienie wyrażeniem życzeń i sympatyj wszystkich panujących. Prezydent Faure podziękował w następujących słowach: „Skieruję starania moje na wysokiem stanowisku, na jakie powołało mnie zaufanie pracowitego i miłującego pokój narodu, ku dalszemu rozwojowi dobrych stosunków Francji z innemi mocarstwami“. Przy przedstawianiu członków ciała dyplomatycznego, rozmawiał z każdym z nich prezydent kilka chwil w sposób bardzo serdeczny. Przy odjeździe ambasadorów oddawane im były ponownie honory wojskowe.

Onegdaj rano dopuszczono publiczność do oglądania zwłok marszałka Canroberta. Zmarły spoczywa w swej pracowni na łóżku polowem, ubrany w mundur marszałka Francji. Wyraz twarzy Canroberta jest spokojny, jak gdyby spał. Depesze kondolencyjne nadchodzą tu z Francji, jak i z zagranicy.

Berlińskie dzienniki przynoszą wiadomość z Petersburga, że na miejsce Giersa, zostanie mianowany obecny ambasador rosyjski w Londynie, p. v. Staal.

Paryski dziennik *Le Journal* donosi, że pewien kapitan artylerji został aresztowany przed 12 dniami. Posądzony on jest o wspólnictwo z Dreyfusem.

Rochefort wrócił już do Paryża.

Dziennik włoski *Italia militare* donosi z pewnego źródła, że operacje wojenne w Erytrei, czemu przedtem zaprzeczano, rozpoczną się na wielką skalę w połowie lutego. Celem ich będzie zajęcie kilku ważniejszych punktów nadbrzeżnych w prowincji Tygru i Agame. Dziennik *Esercito* podaje nazwisko oficera francuskiego, który wskazał przejście Ras-Mangaszowi. Jest nim kapitan Clochette.

Wiadomości podanej przez dzienniki angielskie, że sądy tureckie skazały 50 Armeńczyków na śmierć, zaprzecza stanowczo lord Kimberley. Otrzymał on depeszę od ambasadora, Currie, donoszącą, że 21 Armeńczyków otrzymało karę ciężkiego więzienia od 3—15 lat. Ani jeden wyrok śmierci nie został wydany.

Japończycy kończą już obsaczenie Wei-hai-wei i miasto w tym tygodniu będzie zupełnie zamknięte. W zatoce Szantung znajduje się 19 wielkich okrętów japońskich, 20 torpedowców i 20 statków transportowych. Wszystkie ciężkie działa zostały wyładowane. Dowódcy flot: angielskiej, niemieckiej, francuskiej i innych zostali zawiadomieni, że Japończycy ściśle obsaczą Tschi-fu. Nie jest jeszcze wiadomem, czy zamkną także miasto. — Trzynaście obcych okrętów, znajduje się w tym porcie. Ludność europejska nie jest narażoną na żadne niebezpieczeństwa.

Urzędowe źródła chińskie zapewniają, że Japończycy już po dwakroć przypuszczali szturm od strony zachodniej, t. j. od lądu do fortów Wej-haj-wei, ale zostali odparci. Tak samo nie udał im się szturm od strony wschodniej. — Były to prawdopodobnie tylko ataki próbne, aby przekonać się o sile nieprzyjacielskiej. — Z tego samego źródła donoszą, że Japończycy odstąpili od ataku na Tszi-fu przez wzgląd na wojenne okręty mocarstw europejskich znajdujące się w tym porcie.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 31 stycznia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Tchórznicki mianowany prezydentem apelacji we Lwowie; profesor Cetnarowski z Rzeszowa przeniesiony do gimnazjum św. Jacka w Krakowie; suplent Grotowski z Krakowa mianowany nauczycielem w Rzeszowie.

Paryż 31 stycznia (rano). Cesarz Wilhelm złożył telegraficznie kondolencję rodzinie marszałka Canroberta.

Brema 31 stycznia (rano). **Niemiecki parowiec „Elbe“, który wczoraj odszedł do Ameryki, zatonął z 200 ludźmi.**

Petersburg 31 stycznia (rano). Car posłał ambasadorowi w Londynie, hr. Stahlowi, wysoki order z uznaniem za wzmocnienie przyjaznych rosyjsko-angielskich stosunków.

Londyn 31 stycznia (rano). **Według źródła wiarogodnego, Chińczycy odnieśli pierwsze zwycięstwo. Odparli szturm Japończyków na Wei-hai-wei.**

Yokohama 31 stycznia (rano). **Pod Rewtscheng stojąca armja chińska otrzymała 200 tysięcy (?) posiłków z południa.**

Belgrad 31 stycznia (po poł.) *Dniewny List* ogłasza manifest datowany z Bośnji, wzywający emigrantów bośniackich aby się organizowali, gdyż zbliża się chwila, że król Aleksander serbski z pomocą ks. Nikity i cara Mikołaja uwolni Bosnję i Herzegowinę z pod jarzma Austrji, co także ma być życzeniem sułtana, który mahometanom w Bosnji przyrzekł, że wkrótce przyjdzie im z pomocą.

Berlin 30 stycznia. Cesarz udzielił posłowi japońskiemu, z powodu wręczenia mu orderu Chryzantemu, wielki krzyż orderu Orła czerwonego. Takiego odznaczenia nie posiada dotąd żaden dyplomata, uwierzytelniony przy dworze tutejszym.

Berlin 30 stycznia. Na posiedzeniu komisji parlamentu dla ustawy przeciw anarchistom, ku powszechnemu zdziwieniu przyszło do kompromisu pomiędzy konserwatystami, centrum katolickiem, antysemitami i narodowymi liberałami. Na mocy kompromisu §. 111a, dotyczący pochwalania zbrodni, przyjęto nie w formie, proponowanej przez rząd lecz w stylizacji jeszcze ostrzejszej, dotykającej zwłaszcza prasy. Fakt ten wywołał silne wrażenie, poręcza bowiem uchwalenie przez parlament całej ustawy.

Berlin 30 stycznia. Zachowanie się centrum katolickiego w komisji dla ustawy przeciw anarchistom budzi w sferach politycznych silne wrażenie. Coraz wyraźniej objawia się zdanie, iż rząd po za kulisami ułożył się z centrum, zapewniając mu znaczne ustępstwa w zakresie kościelno-politycznym. Jak się dowiadujemy, ustępstwa te odnoszą się głównie do szkolnictwa. Tymczasem i postawa Rady związkowej wobec ustawy o cofnięciu banicji Jezuitów znacznie zmieniła się na jej korzyść.

Berlin 30 stycznia. Na giełdzie wczoraj byli obecni dwaj delegaci rządu rosyjskiego, którzy na giełdach zachodnio-europejskich zaczerpnąć mają informacyj co do popytu na zboże rosyjskie, tudzież wymogów jakości i czystości tegoż.

Bruksela 30 stycznia. Podczas pożaru w kościele St. Servais spłonęły cenne obrazy Rubensa. Dwóch księży odniosło rany.

Nowy Jork 30 stycznia. W Cundinamarka w Kolumbji wybuchł rokosz. W całym kraju zaprowadzono sądy doraźne. Prezydent Kolumbji zapewnia, że w ciągu kilku dni przywróci porządek.

Wiedeń 31 stycznia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 416·12 Landerbank 285·85, Staatsbahn 400·50, Lombardy 106.25.

Gospodarstwo i handel.

Galicyjski fundusz propinacyjny. Na podstawie sprawozdania posła Skałkowskiego, wygotowała sejmowa komisja budżetowa sprawozdanie o zamknięciu rachunków galic. funduszu propinacyjnego za rok 1893, tudzież o preliminarzu tego funduszu na rok 1895. Komisja budżetowa omawiając zamknięcie rachunków za r. 1893 podnosi, że dyrekcja gal. funduszu propinacyjnego w ciągu 1893 powierzony jej majątek tego funduszu pomnożyła przeszło o pół miljona złr., co wymownie świadczy o sprężystej i troskliwej administracji. Jeżeli się przypomni, że rok 1893 był rokiem klęsk elementarnych, które musiały oddziałać niekorzystnie na dochody propinacyjne, to — zdaniem komisji budżetowej — działalność dyrekcji funduszu propinacyjnego w tym reku zasługuje na tem większe uznanie, skoro pomimo trudniejszych stosunków, ostateczne wyniki administracyjne okazały się korzystniejszemi od preliminarzy i przewyższyły rezultat osiągnięty w r. 1892. Komisja budżetowa wnosi też, aby Sejm, przyjmując do wiadomości sprawozdanie dyrekcji fund. prop., wyraził jej uznanie za gorliwą i sprężystą administrację. Zarazem proponuje komisja budżetowa Sejmowi do przyjęcia budżety funduszów propinacyjnych: ogólnego, zasobowego i rezerwowego na rok 1895.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków, 29 stycznia.

Ruch targowy z dnia 28 i 29 stycznia b r.: Przypędzono 3052 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude — do — złr. —. Mięsne — do —. Tuczne 33 do 36 ct. za kgr. żywej wagi. Załadowano 5897 do krajów Monarchii 2989 sztuk.

Odpowiedzi Redakcji.

Ci z Szanownych abonentów miejscowych, którzy mają otrzymać „Encyklopedję“, zechcą zgłosić się po jej odbiór do naszej administracji, gdyż egzemplarze dla nich już przyszły. Na prowincję wysyłamy tylko tym, którzy pieniądze przysłali, albo w tych dniach przyszlą.

Wpan Tulaga w Łańcucie. Specjalistą od chorób nerwowych jest w Krakowie prof. dr Domański.

Wpan Wł. M. w Jaśle. Najlepiej zaadresować z dodatkiem wszystkich tytułów krótko: „Wiedeń“, a list, jeżeli tylko będzie za rewersem, pewnie dojdzie. Bliższego adresu tej osoby nie mamy.

Wpan Franciszek Zagórski w Krakowie. Postępujemy zgodnie z tem, cośmy na początku bieżącego roku pisali. Nie byliśmy za powszechną żałobą, ale zaznaczyliśmy, że hucznych zabaw powinniśmy unikać, aby za to w większem duchu skupienia nad odrodzeniem naszem pracować. Wtedy powiedzieliśmy także, że dzienniki nie powinny w tym roku hucznym balom robić reklamy. Czy potrzebujemy teraz dodawać, dlaczego *Głos Narodu* nie prowadzi kroniki karnawałowej? Bawcie się, my wam nie przeszkadzamy, ale chwalić was za to nie będziemy.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. B. Brzozowski z Drogońca. J. hr. Ostrowski z Król. Pol. Cz. Łukasiewicz z Warszawy. Wł. hr. Komar z Podola ros.

Hotel Saski. O. Hallerowa z Jurczyc. B. Rosso z Warszawy. M. Daszewska z Król. Pol. A. Jezierski z Rzeszowa. G. Żuczkowski z Warszawy. St. Osetkiewicz z Warszawy. M. Nikolski z Granicy. M. Zarecki z Granicy. L. Turiakowics z Wiednia. E. Wesselsky z Bernam. A. Cohn z Wiednia.

Hotel Drezdeński. H. Gansl z Wiednia. A. Grate z Haagi. A. Jebinger z Wiednia M. Freiberger z Wiednia. J. Krasuski z Warszawy. G. Becker z Ulmu. L. Kaisor z Wiednia. I. Pellenz z Wiednia. I. Stemmer z Wiednia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 stycznia — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier opod. . .	100 75	Anglobank	185 00
srebrna . . .	100 70	Union	324 62
4% złota . . .	125 75	Bankverein . . .	158 —
4% koronowa .	101 05	Akcje Länderbank .	285 30
Akcje bank. aust.-w.	1065	„ kol. Kar. Lud.	218 50
„ kredytowe . .	416 60	„ „ lwowsko-czerniow.	290 —
Londyn	124 —	„ „ południ. .	108 25
Napoleony	9 84½	Elbenthal	275 25
Dukaty	5 83	Nordbahn	3500
Marki	60 67½	Staatsbahn	390 62
4% Renta węg. kor.	99 30	Alpin	92 50
4% „ „ złota	125 20	Akcje tytoniowe .	246 25
Losy prem. węg. .	158 50	Ruble	132 87
Losy tureckie . .	74 10		

Berlin 30 stycznia.

Banknoty austr. . .	164 70	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń . .	164 60	Renta włoska . . .	87 75
Banknoty ros. . .	219 35	Akcj. austr. kred. .	232 12
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble . .	219 50

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

17 ZGROMADZENIE OGÓLNE
Towarzyst. kredytowego rękodzielników i przemysłowców
W KRAKOWIE
odbędzie się **dnia 17-go lutego 1895 roku o godzinie 3-ciej po południu w lokalu Izby przemysłowo-handlowej** (I. piętr).
Porządek dzienny:
1. Odczytanie ostatniego protokołu.
2. Sprawozdanie Dyrekcji.
3. Sprawozdanie Komisji kontrolującej i udzielenie absolutorjum
4. Wnioski Rady nadzorczej.
5. Wybór 1 dyrektora i 1 zastępcy.
6. Wybór 4 członków do Rady nadzorczej.
7. Wnioski.

Kraków, dnia 10 stycznia 1895.
Prezes Rady nadzorczej
1512 3—3 **Teodor Baranowski.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.